

Wojciech Adamczyk, reżyser "Rancza": chciałbym, żeby we wszystkich obudziło się poczucie odpowiedzialności [WYWIAD]

Serial "Ranczo" nie traci na aktualności. Wciąż jest wykorzystywany jako społeczny czy polityczny komentarz. W rozmowie z Onetem reżyser serialu, Wojciech Adamczyk, przyznaje, że bardzo go to cieszy, bo to oznacza, że produkcja weszła w krwiobieg społeczny. Z drugiej strony zaznacza: – Nie zamierzaliśmy zrobić z "Rancza" kabaretu, a raczej staraliśmy się krytykować mechanizmy i ośmieszać postawy wspólne dla wszystkich partii politycznych.

Joanna Barańska

👍👏 5,8 tys. • 11 lutego 2021, 06:40 • Ten tekst przeczytasz w 7 minut

Lubię to



WYBIERZMY RAZEM KSIĄŻKI ROKU 2020

ZAGŁÓSK

lubimyczytać.pl

allegro

- **Wojciech Adamczyk, reżyser "Rancza", przyznaje, że serial jest wciąż aktualny głównie dzięki wrażliwości scenarzystów. Jeden z nich przez lata pracował w Sejmie**
- **Adamczyk podkreśla, że "Ranczo" nigdy nie miało atakować konkretnych osób, ale raczej powszechne zachowania**
- **Reżyser zauważa, że rzeczywici politycy i ci serialowi mają wiele wspólnego, choćby budowanie kapitału politycznego na uwadze poświęconej wykluczonym**
- **I w serialu, i w rzeczywistości dużą rolę gra... disco polo. W skłonności do prostego przekazu uwidacznia się wiele wad polskiego społeczeństwa**
- **– Tu uwidacznia się bolesna prawda o społeczeństwie: ludzie nie chcą myśleć, nie chcą się zastanawiać. Chcą, żeby ktoś im powiedział, że coś załatwi i zostawiają to jemu, bo są skupieni na własnym kręgu – mówi Adamczyk**
- **Czar "Rancza" polega jednak na tym, że nawet największy hochsztapler może się zmienić. – Nawet w takim człowieku – hochsztaplerze politycznym, niespecjalnie wykształconym, bazującym na instynkcie – obudziło się poczucie odpowiedzialności za Polskę. Chciałbym, żeby we wszystkich obudziło się takie poczucie – przekonuje reżyser**
- **Więcej takich wywiadów znajdziesz na stronie głównej Onet.pl**

Na Twitterze posta Prawa i Sprawiedliwości Adama Andruszkiewicza pojawiło się nagranie porównujące polityków opozycji z reprezentantami sceny politycznej z serialu "Ranczo". Polityk partii rządzącej zasugerował, że opozycja czerpie inspirację z popularnej serii. Onet zapytał reżysera "Rancza", Wojciecha Adamczyka, jak to jest – czy sztuka imituje życie, czy może jest odwrotnie?



Joanna Barańska: Widział Pan wideo porównujące rzeczywistych polskich polityków do tych, których oglądaliśmy w "Ranczu"?

Wojciech Adamczyk: Tak. Cieszę się, bo to znak, że serial wszedł w krwiobieg społeczny, jest cytowany przez różne osoby przy wielu okazjach. Istnieje cały czas w świadomości naszych widzów, co jest wspaniałe. Pierwszy raz miałem styczność z takim odzewem, gdy zaczynałem swoją przygodę z "Tata, a Marcin powiedział", czyli pierwszym serialem, przy którym pracowałem. Pamiętam, że w jednym z wywiadów ówczesny prezydent Lech Wałęsa, zapytany o to, czy słucha stów krytyki, odpowiedział: "a wie pan, ja robię jak ten chłopak z »Tata, a Marcin powiedział« – jak ojciec na mnie krzyczy, to wkładam do uszu watę czy plastelinę". Strasznie się ucieszyłem, że prezydent ogląda ten serial. Liczyłem, że z innymi moimi dziełami będzie tak samo.

Dzięki fantastycznym scenarzystom "Rancza", Robertowi Brutterowi i Jerzemu Niemczukowi, serial mógł zaistnieć jako źródło cytatów i inspiracji. To wynika z tego, że Andrzej Grembowicz [prawdziwe nazwisko Roberta Bruttnera – przyp. red.] pracował przez dziewięć lat w Sejmie i przyglądał się różnego rodzaju działaniom politycznym. Starał się umieścić aluzje w scenariuszu, choć nie chcieliśmy w żaden sposób żartować z konkretnej partii politycznej. Nie zamierzaliśmy zrobić z "Rancza" kabaretu, a raczej staraliśmy się krytykować mechanizmy i ośmieszać postawy wspólne dla wszystkich partii politycznych. W okolicach trzeciej czy czwartej serii, poseł Joachim Brudziński w jednej ze swoich wypowiedzi skomentował, że negatywna postać wójta z serialu "Ranczo" jest wyposażona w cechy polityka Prawa i Sprawiedliwości. Producent serialu odniósł się do tego i podkreślił, że przecież wójt ma przeszłość PZPR-owską, był bardzo zaangażowanym działaczem partii i w żaden sposób nie reprezentuje członka PiS. W wiadomości do posta Brudzińskiego dodano też, że jeśli sobie życzy, możemy mu udostępnić wydanie serialu na DVD, by sam się przekonał. Wywiązała się z tego żartobliwa rozmowa.

- **PRZYPOMINAMY: "Mamrot mózg zajął mu". Jak dobrze znasz serial "Ranczo"? [QUIZ]**

Miałam pytać, skąd pochodziła inspiracja – czy sztuka wpływała na życie, czy może odwrotnie – ale widzę, że to strefa wzajemnych wpływów.

To bardzo dobre określenie. Nasi scenarzyści z błyskotliwym wyczuciem byli w stanie reagować na dane nastroje społeczne. Dziwiliśmy się, jak to jest możliwe, że na rok przed emisją, Andrzej Grembowicz, pisząc scenariusz, przewidywał wydarzenia, które w momencie premiery były niezwykle aktualne. To dar i inteligencja. Andrzej był człowiekiem o niebywalej wrażliwości, wczulonym na to, co się dzieje w kraju, typowym polskim lewicującym intelektualistą. Temat wykluczenia był dla niego bardzo istotny. Przyznawał, że czasami wydawało mu się, że za dużo połknął tabletek misyjnych... Ale też zaznaczał, że szkoda mu pominąć jakiś ważny temat i nie poruszyć go, mając do tego takie środki.

A Polska Partia Uczciwości, do której należy serialowy wójt? Do czego się odwołuje?

Różnego rodzaju próby wpręgnięcia jej w sojusze z innymi partiami politycznymi, były z kolei aluzją do najrozmaitszych przykładów korupcji, wyławiania posłów z innych ugrupowań, które się działy i się dzieją cały czas.

Często spotykamy się z opiniami, że serialowy polityk to wypisz wymaluj czyjś wójt, burmistrz czy prezydent, a książdz to duchowny z konkretnej miejscowości. Dzieje się tak dlatego, że bohaterowie serialu to postaci z życia wzięte. Weźmy Czerepacha, który podczas kampanii był spin doktorem wójta – on naśladował manipulację w rzeczywistości politycznej. Media mają dziś ogromną siłę; nie tylko te oficjalne, publiczne lub grupy kapitałowej, ale i społecznościowe. Gdy wójt wpisł się z nerwów pod Sejmem, to nagranie tego zdarzenia natychmiast zostaje opublikowane w serwisie MeTube, serialowym odpowiedniku YouTube'a. Nagle okazuje się, że ma ileś milionów odsłon, a samo zdarzenie wywołuje specyficzną reakcję. To, co wydawałoby się gwoździem do trumny, nagle winduje go wysoko. To może w najrozmaitszy sposób ewoluować. Jak to Solejukowa w pewnym momencie podsumowuje: "co innego na ekranie, co innego w rzeczywistości".

W programach partii – fikcyjnych i rzeczywistych – też są zbieżności?

Podobny do PiS-u program polityczny miała Więclawska, startująca w wyborach na wójta Wilkowyj. Ona również chciała tworzyć "przyjazne państwo" i "nowoczesną stabilizację". Przydomnę, że chciała zakładać ośrodki dla osób, które, na przykład, nie radzą sobie z napisaniem podania czy ustawieniem sobie komórki. Zwracała uwagę na osoby wykluczone. W Wilkowyjach chciano dać ludziom do ręki narzędzia, by sami mogli sobie stworzyć lepszy los.

W przypadku PiS-u nie mówimy o uwzględnieniu osób wykluczonych społecznie czy ekonomicznie, ale i kulturowo. Tak w rzeczywistości, jak i w "Ranczu" służy do tego disco polo, wykorzystywane w celach politycznych i zapraszane na salony.

Tak! Myślę, że udało nam się pokazać, co tak naprawdę interesuje szeroko rozumianych odbiorców, tzw. "suwerena", który bardzo lubi tego rodzaju muzykę. Upodobanie do niej jest preferowane w mediach publicznych. To jest coś, czego nie należy się w tej chwili wstydzić. Uważam, że każdy ma prawo do swojej muzyki, do swojego gustu, ale czymś innym jest akceptowanie, a czymś innym utwierdzenie go czy uniemożliwianie mu zdobycia gustu lepszego.

Ranczo - Dysko po(litiko)lo - scena z odc. 101

W przypadku piosenki politycznej w "Ranczu" czy napisanego przez Pietrka i Jołę "Tabunu dzikich koni" widać, jaką siłą może przystać przekaz. Tu uwidacznia się bolesna prawda o społeczeństwie: ludzie nie chcą myśleć, nie chcą się zastanawiać. Chcą, żeby ktoś im powiedział, że coś załatwi. Zostawiają to jemu, bo są skupieni na własnym kręgu – swoim życiu, swojej rodzinie. A zastanawiać się nad obietnicami? To wymaga uwagi i zaangażowania. Nasza postawa obywatelska jest bardzo wątpliwa. Oczywiście, po obydwu stronach mamy marsze i spotkania, ale, mam wrażenie, że to nieduża grupa ludzi. Większość jest pograżona w letargu. Wciąż nie jestem w stanie zrozumieć, że podczas wyborów – czy parlamentarnych, czy prezydenckich – jest tak wiele osób, które nie głosują i są obojętne na to, kto rządzi. Całe "Ranczo" było poświęcone temu, jakim Polacy są społeczeństwem. Chcieliśmy pokazać, jak budzi się w nich społeczna wrażliwość. Dzieje się to za sprawą Lucy i Kusego, ale nie tylko. Ludzie zaczynają zastanawiać się nad tym, w jakim świecie żyją. Z większą empatią podchodzą do swoich sąsiadów.

Wychodzą poza swój krąg.

Cały serial to pieśń pochwalna na temat solidarności – ale nie tej pisanej wielką literą, tylko solidarności społecznej, współdziałania. Chcieliśmy pokazać, jaką siłą jest społeczność: czy kiedy walczy z mafią, albo głodni i dzieła i dzieła na obronę kucy, czy też zajmując się poczęciem i poczęciem posiłków dla głodnych dzieci. O tym się zapomina. Andrzej to osadził w typowej polskiej rzeczywistości.

Powiedzmy jeszcze jedno: to nie jest serial klerykalny, tylko komedia obyczajowa. Ale kościół jest niejako centrum życia społecznego – bije się w dzwon i wszyscy się schodzą, bo coś ważnego będzie powiedziane. Choć trzeba też podkreślić, że książdz z "Rancza" jest bardzo nowoczesnym kapłanem, który ma na uwadze dobro ludzi.

Serial nie jest pozbawiony krytyki względem kleru, co widać choćby w początkowych odcinkach z udziałem księdza Roberta.

Właśnie, parokrotnie w serialu zostało powtórzone: nam nakazano grzechu nienawidzić, a nie człowieka. Należy kochać bliźniego, a jeśli robi źle, to starać się mu pomóc. Nienawiść i pogarda łatwo przychodzi, także księżom. Kapłan, który jest sfrustrowany i wytludowuje się w relacjach z otoczeniem – to powszechne zjawisko. Nasz kler ma wiele na sumieniu i nie do końca chce się z tym rozliczyć, raczej zamiata pod dywan. A księży, którzy są w "Ranczu", można zaakceptować. Weźmy choćby odcinek, w którym biskup odwiedza rodzinę odstawioną na boczny tor społeczności, bo córka zasłała w ciężę pozamałżeńską. Ich sytuacja spotyka się z kipną i ostracyzmem. I książdz opiera swą swoją parafię – tak nie wolno postępować! On, jako biskup, to dziecko ochrzci i zaprasza na wszystkie uroczystości. W ten sposób bardzo mądry sposób księża w "Ranczu" wykorzystują istniejący autorytet Kościoła. Można zrobić wiele dobrego, gdy na pierwszym miejscu jest interes społeczności.

- **ZOBACZ TAKŻE: Marta Lipińska: kochamy Panią, Pani Marto**

Dobrze, ale żeby do adresatów tej historii dotarło, że powinni coś w sobie zmienić, to muszą oni posiadać choćby odrobinę samokrytycyzmu. Tu leży problem. I tu ma źródło przepychanka polityczna, od której zaczęliśmy – politycy z obu stron uważają, że to ich przeciwników wyśmiewa "Ranczo".

Ależ oczywiście! Proszę spojrzeć choćby na tę sytuację, w której wójt, już jako kandydat na prezydenta, zapowiada reformy. Czerepach, jego doradca, oburza się: jakie reformy?! Nie robi się reform, bo na tym się przegrywa! Mówi się, że się je przeprowadzi, ale zostawia się wszystko, jak było. Ważniejsza jest reelekcja, niż zrobienie czegoś dobrego.

Zauważyliśmy w trakcie kręcenia dziesięciu sezonów "Rancza", że w Polsce wytworzyło się coś w rodzaju monarchii demokratycznej. Mamy cały czas tych samych reprezentantów klasy politycznej, którzy są wybierani non-stop, niczym arystokracja. Dopływ świeżej krwi jest ograniczony i efekty mamy takie, jakie mamy.

Choć wciąż nawiązuję do tego, że w serialu krytykujemy konkretne postawy i zachowania, to mam wrażenie, że "Ranczo" jest pełne ciepła i wrażliwości względem drugiego człowieka, nawet jeśli reprezentuje on postawę, z którą się nie zgadzamy. Nigdy nie namówi się kogoś na zmianę postępowania, jeśli się go obrazi. Jeśli się mu dowcipnie zwróci uwagę, to może się nad tym zastanowi.

W Wilkowyjach zachodzą zmiany, bo jest ta żutość, o której Pan mówi. Sądzę, że w naszej rzeczywistości zdecydowanie jej brakuje, dlatego też, między innymi, reformy są poza zasięgiem.

Wizja przedstawiona w "Ranczu" jest sielankowa. Ludzie się pozmieniali tak, jak byśmy chcieli. Wykorzystali wszelkie możliwości: współpracowali ze sobą, skorzystali z dotacji, wyciągali wnioski z własnego postępowania. Chcielibyśmy, żeby wszystkim żyło się lepiej, wskazywałoś, co można poprawić.

Proszę zwrócić uwagę na jeszcze jedno: gdy wójt zostaje prezydentem, następuje kolejna transformacja. On nagle rozumie, że może zrobić coś dobrego! Mówi: ja ich wszystkich rozliczę z tego, co zrobili – to moja ostatnia obietnica. Nawet w takim człowieku – hochsztaplerze politycznym, niespecjalnie wykształconym, bazującym na instynkcie – obudziło się poczucie odpowiedzialności za Polskę. Chciałbym, żeby we wszystkich obudziło się takie poczucie.

Joanna Barańska